Instytucje jako warunek możliwości wzrostu gospodarczego

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę czynników determinujących bogactwo i biedę narodów, koncentrując się na kluczowej roli instytucji politycznych oraz ekonomicznych. Autor przybliża przełomową teorię Darona Acemoglu i Jamesa Robinsona, która dzieli systemy na włączające (inkluzywne) oraz ekstrakcyjne. Tekst systematycznie obala popularne hipotezy tłumaczące różnice rozwojowe czynnikami geograficznymi, kulturowymi czy brakiem wiedzy elit. Zamiast tego, wskazuje na mechanizmy takie jak prawa własności, pluralizm polityczny oraz twórcza destrukcja jako niezbędne warunki trwałego postępu technologicznego. Czytelnik dowie się, dlaczego niektóre elity świadomie blokują reformy, wybierając pogoń za rentą kosztem ogólnego dobrobytu, oraz jak struktura bodźców wpływa na innowacyjność i stabilność systemową państwa.

This article provides an in-depth analysis of the factors determining the wealth and poverty of nations, focusing on the crucial role of political and economic institutions. The author introduces the groundbreaking theory of Daron Acemoglu and James Robinson, which divides systems into inclusive and extractive. The text systematically refutes popular hypotheses that explain developmental differences in terms of geographic, cultural, or elite knowledge. Instead, it identifies mechanisms such as property rights, political pluralism, and creative destruction as necessary conditions for sustainable technological progress. The reader will learn why some elites deliberately block reforms, choosing rent-seeking over general prosperity, and how the structure of incentives affects innovation and systemic stability.

Artykuł analizuje przyczyny zróżnicowania poziomu zamożności między państwami, dekonstruując popularne hipotezy geograficzne, kulturowe i o ignorancji elit. Wykazuje, że te wyjaśnienia są niewystarczające, a kluczową rolę odgrywają instytucje – włączające i ekstrakcyjne. Teza artykułu głosi, że długotrwały wzrost gospodarczy jest możliwy tylko w państwach z instytucjami włączającymi, gwarantującymi pluralizm polityczny, ochronę praw

własności i równy dostęp do zasobów. Instytucje ekstrakcyjne, choć mogą generować krótkotrwały wzrost, prowadzą do stagnacji, konfliktów i upadku. Artykuł analizuje historyczne przykłady, takie jak Wenecja, i współczesne, jak Chiny, aby zilustrować dynamikę instytucji. W kontekście globalizacji i rozwoju sztucznej inteligencji, autor argumentuje za koniecznością budowania instytucji włączających na poziomie ponadnarodowym, aby zapobiec koncentracji władzy w rękach cyfrowych oligarchii i zapewnić sprawiedliwy i zrównoważony rozwój.

SŁOWA KLUCZOWE

instytucje włączające | instytucje ekstrakcyjne | wzrost gospodarczy | twórcza destrukcja | prawa własności | hipoteza geograficzna | hipoteza kulturowa | hipoteza ignorancji | Acemoglu i Robinson | elity polityczne | pluralizm polityczny | pogoń za rentą | bariery wejścia | rozwój technologiczny | struktura bodźców

Geografia i kultura: mity o przyczynach ubóstwa

Pierwsza z nich, o najdłuższym rodowodzie, jest hipotezą geograficzną, w klasycznej wersji reprezentowaną przez Monteskiusza, a współcześnie przez rozmaite odcienie ekonomii rozwoju. Jej wspólnym mianownikiem jest teza, że fundamentalne różnice w poziomie zamożności wynikają z czynników naturalnych: klimatu, ukształtowania terenu, dostępu do szlaków morskich, jakości gleb czy obciążenia chorobami tropikalnymi. Niektóre ujęcia, jak to Jareda Diamonda, wzbogacają ten obraz o element ekologiczny, zwracając uwagę na nierówne rozmieszczenie gatunków roślin i zwierząt podatnych na udomowienie.

Druga hipoteza ma charakter kulturowy. Od Maxa Webera począwszy, w myśli społecznej wciąż powraca motyw, jakoby to etyka protestancka – z jej specyficznym stosunkiem do pracy, oszczędzania i racjonalnego planowania – dała Zachodowi decydującą przewagę. Inne kultury, rzekomo skłonne do fatalizmu, myślenia magicznego czy klientelizmu, miały tym samym skazać się na zacofanie. W nowszych wersjach tego argumentu kultura bywa redukowana do bardziej mierzalnych zmiennych, takich jak poziom zaufania społecznego, gotowość do współpracy czy postawy wobec innowacji technologicznych.

Trzecia hipoteza, ciesząca się szczególną popularnością w kręgach polityki gospodarczej i organizacjach międzynarodowych, to hipoteza ignorancji. Zakłada ona, że elity biednych krajów po prostu nie wiedzą, jakiego rodzaju polityka makroekonomiczna, jakie rozwiązania instytucjonalne i jakie reformy strukturalne prowadzą do trwałego wzrostu. Lekarstwem na tę przypadłość ma być transfer know-how, eksperckie

doradztwo, wdrażanie tak zwanych dobrych praktyk oraz programy dostosowania strukturalnego narzucane z zewnątrz.

Acemoglu i Robinson wykazują jednak, że wszystkie te trzy wyjaśnienia w najlepszym razie muskają powierzchnię zjawiska, a nierzadko wręcz przesłaniają istotę problemu. Hipoteza geograficzna kapituluje w obliczu dramatycznego zróżnicowania losów na terytoriach o identycznym klimacie i zasobach; nie tłumaczy też historycznego odwrócenia fortun, w którym dawne centra cywilizacji tropikalnej stają się peryferiami, a niepozorne regiony Północy przejmują globalny prymat po rewolucji przemysłowej. Hipoteza kulturowa myli skutek z przyczyną. Kultura zaufania nie rodzi się w próżni, lecz jest produktem praktyk państwa prawa. Nieufność wobec władzy, ucieczka w szarą strefę i klientelistyczne strategie przetrwania nie są pierwotną cechą charakteru, lecz w pełni racjonalną odpowiedzią na instytucjonalną przemoc. Z kolei hipoteza ignorancji okazuje się wygodną iluzją, która zakłada, że władcy konsekwentnie podejmujący decyzje korzystne dla siebie i swojego zaplecza, lecz katastrofalne dla społeczeństwa, czynią to w stanie błogiej niewiedzy.

Jeśli natomiast zrekonstruować strukturę bodźców, w jakiej funkcjonują przywódcy państw o instytucjach ekstrakcyjnych, obraz staje się znacznie klarowniejszy. Decyzja o utrzymaniu systemu pracy przymusowej, blokowaniu powszechnej edukacji, podtrzymywaniu monopoli czy reglamentacji dostępu do rynku może być z punktu widzenia całej gospodarki szkodliwa. Jest jednak politycznie racjonalna, ponieważ maksymalizuje prawdopodobieństwo utrzymania władzy przez aktualną elitę. W tej perspektywie ignorancja nie jest przyczyną problemu, lecz wygodną narracją legitymizującą paternalistyczne projekty narzuconych reform, które z reguły nie naruszają samego rdzenia opresyjnego systemu.

Aby uchwycić głębię tej analizy, warto sięgnąć po narzędzia logiki i skonstruować prostą, lecz metalogicznie naznaczoną zagadkę. Potraktujmy kluczowe hipotezy jak zdania podlegające formalnemu rachunkowi, co pozwoli odsłonić wewnętrzne sprzeczności uproszczonych narracji. Przyjmijmy następujące oznaczenia. Zdanie G brzmi: różnice w bogactwie między krajami wynikają przede wszystkim z warunków geograficznych. Zdanie K: różnice te wynikają przede wszystkim z cech kulturowych. Zdanie N: różnice te wynikają przede wszystkim z niewiedzy rządzących. Wreszcie zdanie I: centralnym wyjaśnieniem są instytucje, zwłaszcza rozróżnienie na włączające i ekstrakcyjne.

Załóżmy teraz prawdziwość trzech zdań warunkowych. Po pierwsze: jeśli geografia tłumaczy różnice w rozwoju, to w obrębie tej samej geografii nie powinny występować drastycznie odmienne trajektorie rozwojowe. Po drugie: jeśli kultura tłumaczy te różnice, to w obrębie zasadniczo tożsamej kultury nie powinny pojawiać się systematyczne dywergencje poziomu życia. I po trzecie: jeśli ignorancja elit jest głównym czynnikiem, to upowszechnienie wiedzy ekonomicznej powinno prowadzić do wdrożenia polityk prorozwojowych, nawet tam, gdzie struktura władzy pozostaje niezmienna.

Dane empiryczne, które zgromadziła literatura, analizując pary takie jak Korea Północna i Południowa, Nogales w Arizonie i Nogales w Sonorze, czy dawne ziemie imperiów Azteków i Inków, dostarczają jednoznacznych obserwacji. W obrębie identycznych warunków geograficznych obserwujemy radykalne różnice w poziomie dochodu. W obrębie bardzo podobnej kultury, języka i tradycji widzimy trwałe rozwarstwienie jakości życia i rządów. Wreszcie, mimo globalnej dyfuzji wiedzy ekonomicznej, elity wielu krajów świadomie utrzymują polityki, które doskonale rozumieją jako korzystne wyłącznie dla nich samych.

Zagadka logiczna polega na rozstrzygnięciu następującego problemu. Przyjmijmy zdanie Z: istnieją co najmniej dwie pary krajów o bardzo podobnej geografii i kulturze, które różnią się radykalnie poziomem rozwoju. Przyjmijmy też zdanie W: elity wielu biednych krajów świadomie wdrażają polityki korzystne dla siebie, ale szkodliwe dla rozwoju ogółu. Zakładamy, że Z i W są prawdziwe. Zbudujmy teraz koniunkcję implikacji: jeśli G jest prawdziwe, to Z powinno być fałszywe. Jeśli K jest prawdziwe, to Z także powinno być fałszywe. Jeśli N jest prawdziwe, to W powinno być fałszywe.

Wynik tego rozumowania jest nieuchronny. Prawdziwość faktu Z implikuje fałszywość hipotez G oraz K. Prawdziwość faktu W implikuje fałszywość hipotezy N. Pozostaje zatem kluczowe pytanie: czy można przyjąć, że wszystkie trzy hipotezy są wiodącymi wyjaśnieniami, skoro ich logiczne konsekwencje są sprzeczne z twardymi, empirycznie ustalonymi faktami? Odpowiedź jest oczywista: nie można. W tej sytuacji, jeśli nie chcemy porzucać racjonalnego stosunku do dowodów, pozostaje nam przyjąć zdanie I jako najlepszą dostępną rekonstrukcję rzeczywistości.

Rozwiązaniem zagadki jest więc następująca sekwencja myślowa. O ile chcemy zachować spójność między roszczeniami do prawdy a słusznością zaleceń politycznych, musimy uznać, że geografia, kultura i ignorancja mają znaczenie tylko o tyle, o ile są zapośredniczone przez kształt instytucji. Kierunek strzałki przyczynowej prowadzi od instytucji ku wzorcom zachowań i przekonań, a nie odwrotnie. To, co geografia uczyniła możliwym, kultura prawdopodobnym, a ignorancja kosztownym, jest zawsze filtrowane przez reguły gry, które określają, kto ma prawo decydować, czyje interesy są brane pod uwagę i jakie sankcje grożą za podważanie status quo.

Czytelnik może zweryfikować własne zrozumienie tej konstrukcji, próbując zbudować alternatywną konfigurację logiczną, w której G, K lub N pozostają głównymi wyjaśnieniami, a jednocześnie nie popadają w sprzeczność z faktami typu Z i W. W praktyce oznaczałoby to albo negowanie oczywistych przykładów historycznych, albo taką redefinicję geografii, kultury i ignorancji, że zaczęłyby one wchłaniać pojęcie instytucji, tracąc tym samym swoją analityczną odrębność.

Podział władzy: kluczowa różnica między systemami

Punktem wyjścia dla analizy jest rozróżnienie czterech typów idealnych, które w praktyce splatają się w jedną, złożoną sieć reguł społecznych. Z jednej strony mamy instytucje polityczne, określające, kto w społeczeństwie sprawuje władzę oraz w jaki sposób jest ona nabywana, ograniczana i rozliczana. Z drugiej zaś instytucje ekonomiczne, które kształtują system bodźców do inwestowania, pracy, innowacji i wymiany. Każdy z tych dwóch fundamentalnych porządków może przyjąć formę włączającą, otwartą na szerokie uczestnictwo, lub ekstrakcyjną, służącą interesom wąskiej grupy.

Instytucje polityczne włączające to takie układy norm i praktyk, w których władza nie stanowi prywatnego zasobu zawłaszczonego przez elitę, lecz jest wynikiem gry prowadzonej w ramach szerokiej koalicji i poddanej rygorom formalnych ograniczeń. Pluralizm, rozumiany jako realna wielość ośrodków siły oraz zdolność grup podporządkowanych do blokowania nadużyć, nie jest tu estetycznym dodatkiem, lecz warunkiem koniecznym ich istnienia. W takim układzie scentralizowane państwo, które, choć posiada monopol na legalną przemoc, pozostaje zanurzone w gęstej sieci prawnych ograniczeń i mechanizmów odpowiedzialności, przestaje być aparatem władzy nad społeczeństwem. Staje się natomiast, przynajmniej w swej idealnej postaci, narzędziem w rękach samego społeczeństwa.

Formę przeciwstawną przyjmują instytucje polityczne ekstrakcyjne, gdzie władza jest skoncentrowana w rękach jednostki lub wąskiej koterii, a ich decyzje nie podlegają żadnym efektywnym ograniczeniom. Używając języka formalnej teorii decyzji, można by rzec, że funkcja użyteczności tych podmiotów nie obejmuje dobrostanu reszty społeczeństwa, a jedynie maksymalizację kontroli i dochodu samej grupy rządzącej. W takiej konfiguracji nawet najbardziej wyrafinowane zapisy konstytucyjne pozostają, jak trafnie ujmują to Acemoglu i Robinson, jedynie fasadowym ornamentem. Nie przekładają się bowiem na realne, fundamentalne uprawnienia po stronie obywateli, którzy pozostają przedmiotem, a nie podmiotem władzy.

Własność prywatna i równe szanse: filary rozwoju

Inkluzywne instytucje ekonomiczne stanowią taką architekturę reguł rynku, własności i kontraktu, w której szeroki przekrój społeczeństwa może realnie uczestniczyć w życiu gospodarczym. W takim systemie bezpieczne prawa własności nie są przywilejem prawnie usankcjonowanej elity, lecz fundamentalną strukturą dostępną dla każdego – od drobnego rzemieślnika po innowatora w garażu. Równość szans, czyli wyrównane pole gry, oznacza, że bariery wejścia nie są celowo konstruowane dla ochrony monopolistów, a dostęp do edukacji i infrastruktury jest powszechny. System prawny zaś, choć niedoskonały, aspiruje do roli bezstronnego arbitra, a nie instrumentu w rękach uprzywilejowanych.

Instytucje ekstraktywne opierają się na diametralnie odwrotnej logice, której celem nie jest tworzenie bogactwa, lecz jego systematyczne przechwytywanie i redystrybucja z dołu drabiny społecznej ku jej szczytom. Prawa własności dla większości pozostają niepewne lub wręcz iluzoryczne, podczas gdy dla wąskiej elity są stabilne i rozległe. Kluczowe sektory gospodarki podlegają monopolom, koncesjom lub formom przymusu, a systemy podatkowe i prawne utrwalają dyskryminację. Taki układ bodźców systemowo promuje pogoń za rentą, czyli praktykę poszukiwania dochodu poprzez dostęp do władzy, co nieuchronnie dławi innowacyjność i skazuje gospodarkę na stagnację.

Twórcza destrukcja: innowacje zagrażające elitom

Gdy odrzucimy hipotezy konkurencyjne, wyłania się teza zasadnicza: długotrwały wzrost gospodarczy wymaga instytucji inkluzywnych. Nie jest to bynajmniej slogan ideologiczny, lecz chłodne twierdzenie o strukturze bodźców i o warunkach możliwości tego, co Joseph Schumpeter określił mianem twórczej destrukcji. Proces ten, w którym nowe technologie, organizacje i całe sektory wypierają stare, z natury rzeczy narusza istniejące konfiguracje interesów. Jeśli gospodarka ma rosnąć w sposób trwały, a nie na zasadzie jednorazowego zrywu, musi nieustannie generować innowacje, które dla jednych stają się źródłem fortuny, a dla innych – widmem straty.

W inkluzywnym reżimie instytucjonalnym ten nieunikniony konflikt zostaje przynajmniej częściowo oswojony. Wynalazca maszyny parowej, twórca nowej platformy cyfrowej czy przedsiębiorca wprowadzający bardziej efektywny model logistyki może bowiem liczyć na ochronę swoich praw własności, na względnie bezstronne sądy oraz na to, że przegrani w rynkowej grze nie zdołają użyć aparatu państwa, by administracyjnie zablokować postęp. W tym sensie instytucje inkluzywne stają się nie tylko warunkiem sprawiedliwszej dystrybucji owoców wzrostu, lecz przede wszystkim mechanizmem, dzięki któremu społeczeństwo jest w stanie tolerować i wchłaniać nieustanny wstrząs technologicznych przemian.

Brak innowacji: sufit wzrostu w systemach ekstrakcji

Instytucje ekstrakcyjne, wbrew pozorom, mogą w pewnych warunkach generować wzrost. Związek Radziecki po roku 1928 osiągał imponujące stopy wzrostu, przerzucając siłę roboczą z zacofanego rolnictwa do przemysłu ciężkiego. Ten skok, napędzany przymusową industrializacją, mógł przez dekady generować imponujące statystyki, ponieważ punkt startowy był technologicznie niski, a rezerwuar siły roboczej wydawał się niewyczerpany. Niemniej, gdy wyczerpały się proste rezerwy, a systemowy brak bodźców do innowacji stał się hamulcem, maszyna wzrostu zatarła się, a opór społeczny wobec przymusu narastał, odsłaniając fundamentalną kruchość tego modelu.

Z perspektywy Acemoglu i Robinsona przykład sowiecki nie jest wyjątkiem, lecz precyzyjną ilustracją ogólnej reguły. Wzrost ekstrakcyjny polega na mechanicznym wyciskaniu produktywności z istniejącej technologii poprzez brutalną realokację zasobów i ludzi. Wzrost inkluzywny, przeciwnie, opiera się na ciągłym podważaniu status quo przez to, co nazywamy twórczą destrukcją – procesem, który byłby niemożliwy, gdyby instytucje polityczne i ekonomiczne chroniły wyłącznie pozycje dotychczasowych beneficjentów.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że instytucje inkluzywne są z natury niestabilne, skoro ich logika zagraża tym, którzy już zainwestowali w istniejący porządek. I rzeczywiście, w krótkiej perspektywie obniżają one pewność utrzymania przewagi przez konkretne grupy interesów. Paradoks polega jednak na tym, że owa strukturalna niepewność co do losu poszczególnych aktorów staje się gwarantem stabilności całego systemu. System, który gwarantuje niezmienność pozycji nielicznym, w dłuższej perspektywie staje się kruchy, ponieważ wyczerpuje swoje rezerwy wzrostu, a konflikty o przejęcie uprzywilejowanych miejsc stają się coraz bardziej zaciekłe.

Błędne koło: mechanizm reprodukcji zacofania

Zasadnicza struktura upadku ujawnia się w pełni dopiero wtedy, gdy porzucimy iluzję, że wzrost w ramach instytucji ekstrakcyjnych jest normą. W rzeczywistości to anomalia, szczególny przypadek, w którym scentralizowany aparat przymusu ma jeszcze czym zarządzać. U jego podstaw leży błędne koło instytucjonalne: im skuteczniej elita wykorzystuje państwo do ekstrakcji zasobów, tym silniejsza staje się jej motywacja do blokowania wszelkich zmian. Jednocześnie im większe są zyski z kontroli nad tym mechanizmem, tym bardziej narasta pokusa w innych grupach, by przejąć go siłą i wykorzystać do własnych celów.

W świecie obiektywnych faktów mechanizm ten manifestuje się jako brutalny ciąg przewrotów, wojen domowych, kryzysów zadłużeniowych i upadków państw. W świecie społecznym, rozumianym jako sieć fundamentalnych uprawnień do uznania, obserwujemy chroniczną niepewność co do reguł gry, gdzie lojalność wobec władzy staje się cenniejszą walutą niż formalne prawo. Wreszcie w świecie subiektywnym, obejmującym autentyczną ekspresję jednostek, rozprzestrzenia się cynizm i apatia, a wszelkie normy zaczynają być postrzegane wyłącznie jako narzędzia cudzej dominacji.

Logika tego błędnego koła ma kilka powtarzalnych etapów. Elita polityczna najpierw wykorzystuje centralizację państwa, aby zbudować ekstrakcyjne instytucje ekonomiczne, które pozwalają jej czerpać nadzwyczajne dochody z podatków, monopoli, koncesji czy subtelniejszych form zawłaszczania renty. Uzyskane w ten sposób środki finansują następnie aparat przymusu, rozbudowane sieci klientelistyczne i propagandę, skutecznie kupując lojalność kluczowych grup społecznych. W konsekwencji taka elita staje się

niemal niemożliwa do obalenia poprzez pokojową zmianę i działania ukierunkowane na wzajemne zrozumienie, czyli przez proces budowania konsensu.

Jednocześnie sama konstrukcja systemu tworzy olbrzymią premię za przejęcie władzy. Skoro rządzący mogą traktować państwo jak prywatny folwark, każda grupa z minimalną szansą na zdobycie kontroli będzie skłonna sięgnąć po środki pozainstytucjonalne, włączając w to przemoc. Tak rodzi się samonapędzająca się spirala: większa ekstrakcja zasobów rodzi silniejszą motywację do przejęcia aparatu państwa. To z kolei generuje niepewność i podnosi koszty transakcyjne, co wymaga jeszcze brutalniejszej siły do utrzymania systemu, a to ostatecznie czyni jego przejęcie jeszcze bardziej kuszącym.

Z perspektywy biznesu i finansów mechanizm ten przekłada się na rosnącą premię za ryzyko polityczne, niestabilność prawa własności oraz nagłe nacjonalizacje lub prywatyzacje skrojone pod konkretne grupy interesu. W takich warunkach długoterminowe planowanie staje się praktycznie niemożliwe. Globalny kapitał reaguje na to w specyficzny sposób – niekoniecznie ucieczką, lecz raczej zmianą logiki kalkulacji. Zamiast polegać na solidności formalnych gwarancji, kluczowy staje się bezpośredni dostęp do aktualnego ośrodka władzy.

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że międzynarodowe korporacje, które deklaratywnie wspierają państwo prawa i transparentność, w praktyce bez wahania adaptują się do logiki ekstrakcyjnej. Czynią to, gdy dochodzą do wniosku, że jest to jedyna droga do uzyskania dostępu do rynku lub surowców. W efekcie błędne koło jest podtrzymywane nie tylko przez wewnętrznych aktorów politycznych, ale również przez zewnętrznych partnerów. Odtwarzają oni jego reguły, mimo że oficjalnie powołują się na zupełnie inne standardy.

Wenecja: upadek potęgi przez blokadę konkurencji

Figura odwróconego rozwoju jest szczególnie niepokojąca, ponieważ obnaża iluzję, jakoby raz osiągnięty poziom instytucjonalnej inkluzji i dobrobytu stanowił trwały, niezagrożony zasób. Historia Wenecji dostarcza tu modelowego przykładu, pokazując, że gospodarka, która jako pierwsza zbudowała gmach quasi-inkluzywnych instytucji handlowych i finansowych, może z czasem przekształcić go w narzędzie zamknięcia i samounicestwienia. To gorzka lekcja o kruchości postępu.

U zarania jej potęgi stała commenda, forma umowy handlowej będąca w istocie radykalnym narzędziem demokratyzacji dostępu do handlu dalekiego zasięgu. Pozwalała ona młodym, pozbawionym kapitału kupcom uczestniczyć w ryzykownych wyprawach, tworząc strukturę, w której talent, informacja i odwaga kalkulacyjna mogły przeważyć nad dziedzicznym bogactwem. Ten inkluzywny mechanizm ekonomiczny nieuchronnie wywierał presję na system polityczny; nowi ludzie sukcesu domagali się bowiem miejsca w

radach i urzędach, co Acemoglu i Robinson rekonstruują jako związek przyczynowy między inkluzywnymi instytucjami ekonomicznymi a pluralizmem politycznym.

Odpowiedzią starej elity na tę presję była Serrata, czyli polityczne zamknięcie Wielkiej Rady. W akcie, który można zrekonstruować jako kliniczny przypadek wykorzystania instytucji do zablokowania twórczej destrukcji, zamrożono skład głównego organu decyzyjnego. Uniemożliwiło to napływ nowych kupców do kręgów władzy, zakazano commendy jako zbyt emancypacyjnej formy umowy i zmonopolizowano handel w rękach ograniczonej liczby rodów. W krótkiej perspektywie Serrata skutecznie zabezpieczyła dominację patrycjatu, lecz w długim okresie odcięła Wenecję od kolejnych fal innowacji, prowadząc ją ku stopniowej marginalizacji.

Żelazne prawo oligarchii: reprodukcja wyzysku

Robert Michels, formułując swoje żelazne prawo oligarchii, analizował przede wszystkim dynamikę wewnątrz partii politycznych. Jego intuicja okazuje się jednak mieć znacznie szerszy zasięg, służąc jako klucz do zrozumienia, dlaczego tak wiele rewolucji, które zapowiadały radykalne zerwanie z przeszłością, kończy się jedynie odtworzeniem tych samych instytucji ekstrakcyjnych z nowymi twarzami na szczytach władzy.

Struktura tego argumentu jest bezlitosna. Jeżeli instytucje polityczne pozostają ekstrakcyjne, co oznacza, że władza jest skoncentrowana, a mechanizmy jej ograniczania iluzoryczne, każda nowa grupa przejmująca stery państwa ma potężną zachętę do utrzymania tego stanu rzeczy. Instytucje ekonomiczne tego typu gwarantują bowiem ponadprzeciętną rentę, czyli zysk płynący nie z produktywności, lecz z samego faktu sprawowania kontroli, co czyni demontaż systemu nieracjonalnym z perspektywy beneficjentów.

Etiopia po obaleniu Hajle Syllasjego, Sierra Leone po zakończeniu rządów kolonialnych, Argentyna i Wenezuela pod rządami populistów czy Meksyk za czasów Porfiria Díaza – to wszystko przykłady odmiennych kontekstów, w których zadziałał identyczny mechanizm. Nowe elity ogłaszają walkę z korupcją i budowę sprawiedliwego ładu, lecz jednocześnie z zapałem przejmują pałace, rezydencje, ochronę i przedsiębiorstwa kontrolowane dotąd przez swoich poprzedników.

Mengistu, wprowadzający Etiopię na drogę marksistowskiej rewolucji, nieprzypadkowo wprowadza się do pałacu obalonego cesarza. Nie jest to jedynie symboliczne odwrócenie ról, lecz materialna kontynuacja logiki władzy. Siaka Stevens, budujący jednopartyjny system w Sierra Leone, nie demontuje kolonialnych struktur, lecz przejmuje je i wykorzystuje do własnej kontroli nad eksportem surowców. To, co miało być demontażem aparatu wyzysku, okazuje się jego brutalną prywatyzacją.

Żelazne prawo oligarchii nie jest jednak metafizycznym fatum. Stanowi raczej opis uświadamiający, że jeśli fundamentalne instytucje polityczne nie zostaną zmienione w kierunku pluralizmu i realnych ograniczeń władzy, to sama zmiana personalna nie przerwie błędnego koła. Może przynieść pewne korekty w redystrybucji, ale rewolucyjna retoryka pozostanie jedynie nowym językiem dla starych praktyk.

Dla świata biznesu i finansów płynie stąd jasny wniosek: nie można ufać wyłącznie deklaracjom o reformach. Z perspektywy inwestora kluczowe jest pytanie, czy nowy reżim buduje przewidywalne mechanizmy prawne i egzekwowalność umów, czy też jedynie zmienia układ protekcji, w którym nowe koncesje zastępują dawne, a zasada arbitralności pozostaje nienaruszona.

Punkty zwrotne: szansa na zmianę trajektorii państwa

Skoro historyczna inercja błędnych kół i żelaznego prawa oligarchii jest tak potężna, teoria instytucjonalna staje przed pytaniem, od którego nie może uciec: jakie warunki muszą zaistnieć, by przełamać te głęboko zakorzenione schematy? Acemoglu i Robinson proponują tu kluczowe rozróżnienie na krytyczne momenty, czyli epizody gwałtownego zakłócenia społecznej równowagi, oraz na pozór drobne różnice instytucjonalne, które w takich chwilach nabierają decydującego znaczenia. To właśnie w tych pęknięciach historii ukryta jest możliwość zmiany.

Czarna śmierć, która spustoszyła czternastowieczną Europę, była katastrofą demograficzną, lecz jednocześnie wywołała potężny szok podażowy na rynku pracy. Z perspektywy struktury instytucjonalnej stworzyła bezprecedensową okazję do renegocjacji fundamentalnych stosunków między panami a chłopami. Tam, gdzie władza feudałów była już wcześniej relatywnie słabsza, a miasta i cechy rzemieślnicze wywalczyły sobie pewną autonomię, drastyczny spadek liczby ludności wymusił ustępstwa, podniesienie płac i rozluźnienie więzów poddańczych. Tam jednak, gdzie szlachta dzierżyła władzę absolutną, ten sam kryzys posłużył za pretekst do wzmocnienia kontroli, zakazu migracji i zaostrzenia pańszczyzny.

Nowożytny handel atlantycki zadziałał na podobnej zasadzie, stając się katalizatorem rozbieżnych ścieżek rozwoju. W Anglii jego zyski wzmocniły szeroką koalicję kupców i nowej szlachty, która zyskała siłę, by skutecznie przeciwstawić się absolutystycznym zapędom Stuartów. Tymczasem w Hiszpanii i Portugalii strumień bogactwa z kolonii zasilił głównie skarbiec Korony i powiązanej z nią arystokracji, co jedynie utrwaliło i wzmocniło istniejące instytucje ekstrakcyjne. Ten sam potężny impuls ekonomiczny, wchodząc w interakcję z odmienną matrycą instytucjonalną, wygenerował diametralnie różne trajektorie historyczne.

Botswana w drugiej połowie XX wieku stanowi fascynujący przykład współczesny, często pomijany w europocentrycznym dyskursie. Kraj ten odziedziczył po epoce kolonialnej stosunkowo niewielką ingerencję brytyjską oraz własne, przedkolonialne struktury plemienne, które zawierały elementy deliberacyjnego

pluralizmu. Moment odzyskania niepodległości został wykorzystany do zbudowania państwa scentralizowanego, lecz zarazem włączającego, które zintegrowało tradycyjne instytucje z ramami nowoczesnego porządku prawnego. Dzięki temu zarządzanie ogromnym bogactwem z diamentów, zamiast stać się źródłem klasycznej klątwy surowcowej, zostało zinstytucjonalizowane poprzez reguły ograniczające prywatną grabież i umożliwiające strategiczne inwestycje w infrastrukturę i edukację.

W Brazylii natomiast proces demokratyzacji nie rozpoczął się od nagłego olśnienia wojskowych elit, lecz wyrósł z oddolnego upodmiotowienia społeczeństwa. Zaczęło się od strajków w fabrykach, budowy niezależnych związków zawodowych i lokalnych eksperymentów z budżetowaniem partycypacyjnym, czyli praktyką włączania obywateli w decyzje o wydatkach publicznych. Krytyczny moment, jakim był kryzys legitymizacji rządów wojskowych, został zagospodarowany nie przez nową oligarchię czekającą w kulisach, lecz przez szeroką koalicję sił społecznych, która potrafiła najpierw wymusić fundamentalne zmiany konstytucyjne, a następnie, z trudem, częściowo je utrwalić.

Powyższe przykłady dowodzą, że przełamanie historycznych schematów wymaga zbiegu dwóch procesów. Po pierwsze, konieczny

USA, UE i świat arabski: pluralizm kontra autokracja

Pełną skalę problemu instytucji włączających i ekstrakcyjnych można uchwycić dopiero wtedy, gdy stworzymy swoistą mapę mentalną. Na tej mapie ten sam fundamentalny spór rozgrywa się w zupełnie odmiennych krajobrazach kulturowo-prawnych. Nie jest to kwestia cywilizacyjnego folkloru, lecz uniwersalnego, choć różnie skonfigurowanego, napięcia między kapitałem, władzą publiczną a społeczną legitymacją porządku.

W gospodarkach arabskich kluczowe napięcie przebiega między wysoką, formalną centralizacją państwa a gęstą siecią przednowoczesnych lojalności. Rodzinne, plemienne i religijne formy władzy współistnieją tu z państwem, które działa głównie jako aparat do dysponowania zasobami surowcowymi. Tam, gdzie państwo surowcowe stało się głównym źródłem dochodu, instytucje ekonomiczne przybierają formę skrajnie ekstrakcyjną. Co ciekawe, w warstwie dystrybucyjnej pojawiają się elementy pozornie włączające: subsydia, zatrudnienie w sektorze publicznym czy bezpośrednie transfery. W praktyce tworzy to układ, w którym obywatel nie jest współtwórcą porządku, lecz beneficjentem lub ofiarą renty surowcowej, rozdzielanej według kryteriów lojalności, a nie produktywności. Biznes w takim środowisku jest albo przedłużeniem państwowych holdingów, albo siecią rodzinnych firm doskonale przystosowanych do logiki klientelizmu.

Ameryka Północna funkcjonuje w zupełnie innym paradygmacie. Stany Zjednoczone ukształtowały się jako laboratorium instytucji włączających, od samego początku naznaczone jednak wewnętrzną schizofrenią. Z

jednej strony pluralizm polityczny i otwarte instytucje ekonomiczne, z drugiej – brutalnie ekstrakcyjny reżim niewolnictwa i segregacji na Południu. Dopiero długi cykl walki o prawa obywatelskie, ciągnący się od wojny secesyjnej, przez okres rekonstrukcji, aż po lata sześćdziesiąte XX wieku, sprawił, że ideał inkluzywności przestał być jedynie deklaracją. Jednocześnie w amerykańskiej gospodarce cyklicznie powraca problem koncentracji władzy korporacyjnej, od epoki tak zwanych baronów rozbójników, przez erę zwalczania trustów, aż po współczesne debaty o monopolu cyfrowych gigantów.

W tym sensie Ameryka jest miejscem, gdzie walka między inkluzywnością a ekstrakcją toczy się w obrębie tej samej ramy konstytucyjnej, a nie na linii rewolucyjnych zerwań. Dla biznesu oznacza to fundamentalną lekcję: instytucje włączające nie są stanem danym raz na zawsze. Są one polem nieustannej renegocjacji, prowadzonej poprzez spory o regulację rynków finansowych, prawa pracy, politykę antymonopolową, ochronę danych osobowych i własność intelektualną.

Unia Europejska tworzy z kolei specyficzny, hybrydowy porządek, w którym nakładają się na siebie aż trzy poziomy instytucji. Pierwszy to poziom narodowy, z silnymi tradycjami prawa publicznego i różnymi modelami państwa opiekuńczego. Drugi to poziom unijny, z jego złożonym mechanizmem legislacyjnym, gdzie pluralizm polityczny przybiera formę wielowymiarowej gry między rządami, Parlamentem a Trybunałem Sprawiedliwości. Trzeci wreszcie to poziom lokalny, gdzie samorządy i regiony w praktyce decydują o ogromnej części inwestycji infrastrukturalnych i projektów współfinansowanych ze środków wspólnotowych.

Europa, nauczona tragicznym doświadczeniem totalitaryzmów XX wieku, przyjęła model, w którym instytucje włączające mają być zacementowane przez gęstą sieć norm prawnych, Kart Praw Podstawowych i niezależnych trybunałów. Nie usuwa to jednak fundamentalnego napięcia między logiką konkurencyjności gospod

Sztuczna inteligencja: cyfrowe narzędzie kontroli

Jeżeli sztuczna inteligencja ma być, jak utrzymuje część środowisk gospodarczych, kolejną „technologią ogólnego przeznaczenia” na miarę elektryczności czy internetu, to pytanie o jej instytucjonalne osadzenie nabiera wymiaru nie tylko technicznego, lecz wręcz ustrojowego. AI może bowiem zostać wprzęgnięta w logikę instytucji włączających, stając się narzędziem zwiększania produktywności, transparentności procesów decyzyjnych i poszerzania dostępu do wiedzy. Równie dobrze może jednak stać się instrumentem radykalnej ekstrakcji danych, uwagi i dochodu, w ramach którego garstka podmiotów kontrolujących infrastrukturę obliczeniową i modele przekształca się w nową oligarchię cyfrową.

Środowiska gospodarcze są w tej kwestii głęboko podzielone, chociaż publiczna retoryka pozostaje niemal jednolicie entuzjastyczna. Z jednej strony wielkie korporacje technologiczne podkreślają, że AI zoptymalizuje alokację zasobów, udoskonali prognozowanie popytu i zredukuje marnotrawstwo w łańcuchach dostaw. Z drugiej strony sektor małych i średnich przedsiębiorstw, zwłaszcza w Europie, żywi obawę, że bez dostępu do potężnej infrastruktury, danych i kompetencji zostanie zdegradowany do roli klienteli platform, która płaci za dostęp do narzędzi, nie mając żadnego wpływu na kształtowanie reguł gry.

Z perspektywy teorii instytucji kluczowe pytanie brzmi: czy AI stanie się narzędziem twórczej destrukcji w jej rozproszonej formie, gdzie nowe modele biznesowe mogą powstawać oddolnie i konkurować z rynkowymi potentatami, czy raczej instrumentem destrukcji scentralizowanej, w której realną zdolność do innowacji posiadają wyłącznie ci, którzy kontrolują modele i dane. Pierwszy scenariusz wymaga instytucji gwarantujących dostęp do danych, interoperacyjność, przenośność modeli oraz ochronę przed drapieżną polityką cenową i monopolizacją infrastruktury. W drugim przypadku powstaje nowa postać instytucji ekstrakcyjnych, w której całe społeczeństwa stają się dostawcami surowca w postaci danych i uwagi, a elity technologiczne – poborcami nowej, cyfrowej renty.

Globalny biznes, analizując sytuację z perspektywy zarządzania ryzykiem, zaczyna dostrzegać, że instytucjonalny kształt regulacji AI stanie się jednym z głównych czynników determinujących przewagi konkurencyjne całych regionów. Ameryka Północna, z tradycyjnym naciskiem na innowacyjność i słabszą ochroną prywatności, wydaje się skłonna tolerować wysoką koncentrację władzy w rękach platform AI, licząc na korzyści płynące z efektu skali. Unia Europejska, przeciwnie, poprzez swój projekt regulacji akcentujący odpowiedzialność i ochronę praw podstawowych, próbuje z góry narzucić ramy, które mają uchronić jej instytucje włączające przed demontażem. Tymczasem świat arabski i szerzej Globalne Południe postrzegają AI jako szansę na cywilizacyjny skok, lecz bez głębszego namysłu nad lokalnymi instytucjami ryzykują utrwaleniem swojej roli jako rynków czysto konsumenckich oraz dostawców danych i taniej mocy obliczeniowej.

Warto w tym miejscu przywołać ostrzeżenie Darona Acemoglu, który już kilka lat temu pisał, że sztuczna inteligencja może stać się technologią „umożliwiającą ekstrakcję” (enabling extraction), jeśli pozwoli na automatyzację nadzoru, manipulacji i personalizacji przekazu politycznego na skalę dotąd niewyobrażalną. Jeżeli instytucje polityczne nie zdołają narzucić algorytmicznej przejrzystości, scenariusz ten stanie się niebezpiecznie realny.

Krytyka paradygmatu: granice teorii instytucji

Dopiero wówczas, gdy dopuścimy możliwość, że nawet najbardziej elegancka teoria może zastygnąć w nową postać złudzenia, otwiera się przestrzeń na polemikę, która nie niszczy fundamentu, lecz zabezpiecza

go przed dogmatyzacją. Instytucjonalizm w ujęciu Acemoglu i Robinsona jest jednym z najpotężniejszych narzędzi analizy współczesnych gospodarek, a zarazem – jak każde narzędzie zdobywające pozycję hegemona – wymaga krytycznego dystansu.

Pierwszym krokiem jest odrzucenie tezy, że teoria ta wyjaśnia wszystko. Istnieją bowiem przypadki, takie jak rozwój Singapuru, Korei Południowej czy Chin, które zmuszają do refleksji nad tym, czy inkluzywność polityczna jest rzeczywiście warunkiem koniecznym długofalowego wzrostu. O ile w XVII-wiecznej Anglii pluralizm polityczny napędzał twórczą destrukcję, o tyle współczesne Chiny rozwijają się w systemie politycznie scentralizowanym, a ekonomicznie hybrydowym, który łączy mechanizmy rynkowe z państwową kontrolą strategicznych sektorów.

Nie oznacza to bynajmniej, że teoria jest fałszywa. Wskazuje natomiast, że jej kategorie muszą zostać wzbogacone o analizę „instytucji technokratycznych", łączących wysoki stopień kontroli politycznej z imponującą zdolnością administracyjną. System może być niewłączający, a jednocześnie wysoce produktywny, o ile elita jest zdolna powstrzymać własne impulsy ekstrakcyjne i zogniskować aparat państwowy na rozwoju infrastruktury, edukacji i technologii. Problem polega na tym, że takie samodyscyplinujące się elity stanowią historyczny wyjątek, nie regułę. Należy więc ostrożnie odróżniać przypadki wysokiej zdolności państwa od klasycznych instytucji ekstrakcyjnych, w których centralizacja władzy służy wyłącznie przechwytywaniu rent.

Drugi element polemiki dotyczy pytania, czy twórcza destrukcja zawsze pozostaje cnotą. W epoce przemysłowej niszczenie starych modeli było niemal synonimem postępu. W epoce antropocenu, czyli erze dominującego wpływu człowieka na planetę, destrukcja może oznaczać dalszą degradację środowiska, eskalację presji na ekosystemy i zakłócenia globalnego klimatu. W tej perspektywie instytucje włączające muszą zostać zreinterpretowane nie tylko jako mechanizmy uwalniające innowacje, lecz także jako hamulce dla niszczycielskich impulsów rynku.

Trzeci spór dotyczy globalizacji. Acemoglu i Robinson skupiają się na państwie narodowym jako głównym poziomie analizy, tymczasem największe współczesne instytucje ekstrakcyjne nie są państwowe, lecz ponadnarodowe. Mowa tu o fintechowych platformach płatniczych, globalnych sieciach reklamowych czy korporacjach technologicznych gromadzących dane miliardów ludzi. Tradycyjne narzędzia analizy instytucjonalnej okazują się tu niewystarczające, ponieważ władza nie jest już skoncentrowana w parlamencie czy pałacu prezydenckim, lecz rozproszona w algorytmie, standardzie interoperacyjności, infrastrukturze chmurowej i zdolności do kontrolowania całego ekosystemu innowacji.

Dopiero w tej perspektywie widać, że współczesna gospodarka nie tyle oscyluje między instytucjami włączającymi a ekstrakcyjnymi, ile porusza się w polu napięć między instytucjami włączającymi a

instytucjami rozsianymi. Te ostatnie, będąc hybrydą struktur publicznych, prywatnych i transnarodowych, tworzą ośrodki władzy trudne do uchwycenia za pomocą klasycznych kategorii prawa i ekonomii.

Mimo tych zastrzeżeń sedno teorii pozostaje nienaruszone: trwały dobrobyt wymaga pluralizmu politycznego i gospodarki otwartej na innowacje, w której elity nie są w stanie zmonopolizować przyszłości. Krytyka założeń źródłowych nie wynika tu z fundamentalnej niezgody, lecz z potrzeby ich dalszego rozwinięcia, aby mogły sprostać rzeczywistości znacznie bardziej złożonej niż ta, którą opisują klasyczne przypadki historyczne.

Państwo prawa: magnes dla globalnego kapitału

Globalny biznes nie jest bynajmniej abstrakcyjnym lewiatanem, lecz gęstą, pulsującą siecią korporacji, funduszy, banków i start-upów, które w swojej codziennej praktyce reagują nie na akademickie teorie, lecz na twarde sygnały płynące z otoczenia instytucjonalnego. Mimo tej pragmatycznej orientacji, w samym sercu tego systemu krystalizują się pewne tendencje, które w świetle paradygmatu instytucjonalnego wydają się niemal nieuniknione.

Po pierwsze, dojrzewa świadomość, że inwestowanie w gospodarkach opartych na instytucjach ekstrakcyjnych, czyli systemach nastawionych na transfer bogactwa do wąskiej elity, staje się grą o podwyższonej stawce. Ryzyko nie jest już tylko polityczne; do rachunku dochodzą koszty reputacyjne i regulacyjne. Sankcje, utrudniony dostęp do rynków kapitałowych, rosnące znaczenie standardów ESG czy presja opinii publicznej w kwestiach pracy przymusowej sprawiają, że cyniczna dotąd strategia „bierzemy surowiec i milczymy” zaczyna generować więcej problemów niż zysków.

Po drugie, umacnia się przekonanie, że instytucje włączające – te gwarantujące szeroki dostęp do rynku i chroniące prawa własności – nie są jedynie moralnym postulatem, lecz przede wszystkim długoterminową polisą ubezpieczeniową. Inwestorzy o horyzoncie strategicznym, jak fundusze emerytalne, coraz świadomiej wybierają systemy prawne, w których rządy prawa są faktem, a nie tylko deklaracją. Potencjalnie wysokie, lecz krótkoterminowe zyski w reżimach ekstrakcyjnych tracą na atrakcyjności, gdy zdyskontuje się je ryzykiem nagłej zmiany reguł gry, arbitralnej nacjonalizacji czy wręcz upadku państwa.

Po trzecie, globalny kapitał zdaje się akceptować tezę, że decydujące starcie o hegemonię technologiczną rozegra się na polach sztucznej inteligencji, zielonej transformacji i infrastruktury cyfrowej. To są bowiem areny, na których to właśnie instytucje – a nie sama technologia – zadecydują o kluczowych kwestiach: kto kontroluje przepływ danych, kto ustala reguły na rynkach energii i kto narzuca standardy techniczne. W tym ujęciu rywalizacja między modelem amerykańskim, europejskim i chińskim przestaje być czysto ekonomiczną grą, a staje się fundamentalnym sporem o architekturę instytucjonalną przyszłości.

Wreszcie po czwarte, obserwujemy rosnące zainteresowanie elit korporacyjnych koncepcją wzrostu włączającego, przy czym nie jest to już sentymentalna filantropia, lecz chłodna kalkulacja ryzyka systemowego. Logika jest prosta: jeśli nierówności dochodowe i majątkowe, napędzane przez instytucje ekstrakcyjne, przekroczą pewien próg krytyczny, zagrożenie dla samego porządku politycznego, w którym biznes może bezpiecznie funkcjonować, stanie się egzystencjalne. W tej perspektywie najbardziej dalekowzroczna część globalnego kapitału zaczyna postrzegać instytucje włączające nie jako kosztowne ograniczenie, lecz jako absolutny warunek przetrwania samego rynku.

Szeroka koalicja: sposób na demontaż ekstrakcji

Jeżeli instytucje ekstrakcyjne cechuje tak duża stabilność i siła przyciągania elit, to w jaki sposób można im przeciwdziałać, nie polegając na heroizmie jednostek czy fortunnym zbiegu okoliczności? Odpowiedź musi być jednocześnie radykalna w swoich ambicjach i realistyczna w środkach, albowiem tylko taka kombinacja ma charakter autentycznie transformacyjny.

Po pierwsze, należy systematycznie wzmacniać te instytucje prawne, które nakładają realne ograniczenia na władzę, niezależnie od tego, kto ją w danym momencie sprawuje. Nie chodzi tu o inflację norm prawnych, lecz o żelazne mechanizmy ich egzekwowania. Sądy, trybunały, organy kontroli, niezależne media i autentyczne samorządy muszą być odporne na zawłaszczenie. Ich siła tkwi w proceduralnej jedności uzasadniania: muszą argumentować swoje decyzje w języku, który jest zrozumiały dla wszystkich i którego reguł nie można arbitralnie zmienić wolą politycznej większości.

Po drugie, konieczne jest budowanie kultury twórczej destrukcji, która wykracza poza innowacje technologiczne, obejmując również sferę społeczną i prawną. Inkubatory obywatelskie, eksperymenty legislacyjne, panele deliberacyjne czy budżetowanie partycypacyjne to nie są jedynie formalne gesty. To realnie włączające instytucje, które pozwalają nowym aktorom wejść do gry i zmienić jej dotychczasowe zasady, a nie tylko biernie w niej uczestniczyć.

Po trzecie, kluczowym zadaniem staje się demokratyzacja cyfrowej infrastruktury i sztucznej inteligencji. Otwarty dostęp do danych, interoperacyjność systemów, społeczna kontrola nad algorytmami czy publiczne repozytoria modeli to fundamenty XXI-wiecznych instytucji włączających. Regulacje ograniczające koncentrację mocy obliczeniowej nie są technicznym detalem, lecz warunkiem zachowania pluralizmu w epoce cyfrowej.

Po czwarte wreszcie, należy uznać, że ekstrakcja jest dziś zjawiskiem globalnym i wymaga równie globalnych instrumentów obronnych. Potrzebne są ponadnarodowe regulacje dotyczące transferów finansowych, opodatkowania cyfrowych gigantów i przejrzystości łańcuchów wartości. Niezbędna jest także

zdolność do sankcjonowania tych elit, które traktują aparat państwowy jako prywatne narzędzie do zawłaszczania wspólnych zasobów.

Instytucje włączające: wolność jako fundament wzrostu

Jeżeli teoria instytucji ma służyć przyszłości, nie może ograniczać się do roli kronikarza przeszłości. Musi stać się precyzyjnym narzędziem, które pozwala rekonstruować warunki, w jakich praktyka koordynacji działań ludzi i instytucji może być wolna od arbitralnej dominacji.

W tej mierze, w jakiej akceptujemy tezę, że rozwój jest zależny od instytucji, musimy przyjąć również ich ciemną stronę: mogą one niszczyć rozwój równie skutecznie, jak go umożliwiają. W tej mierze, w jakiej zgadzamy się, że pluralizm jest wartością, musimy pogodzić się z tym, że jest również ryzykiem. W tej mierze, w jakiej wierzymy w twórczą destrukcję, musimy uznać, że destrukcja pozbawiona pluralizmu prowadzi nieuchronnie do oligarchii.

Nie istnieje bowiem stabilny porządek, w którym elita dzierży pełnię władzy politycznej i ekonomicznej, a społeczeństwo pozostaje wolne. Nie ma długotrwałego wzrostu tam, gdzie innowacja jest przywilejem nielicznych. Nie ma wreszcie dobrobytu, w którym rynek jest mechanizmem dystrybucji zasobów jedynie w teorii, podczas gdy w praktyce staje się areną bezwzględnej eliminacji konkurencji.

Instytucje włączające nie są zatem utopią. Są raczej jedyną realistyczną odpowiedzią na pytanie o to, jak uniknąć instytucjonalnej katastrofy, która spada na państwa, gdy ich elity dochodzą do przekonania, że mogą rozwijać się bez społeczeństwa.

Dlatego właśnie teoria instytucjonalna – w całej jej złożoności, wewnętrznych sporach, aporiach i możliwościach – jest nie tyle teorią ekonomiczną, ile teorią wolności. I dopiero wówczas, gdy zobaczymy w niej nie suchy opis przeszłych cykli, lecz żywą mapę naszego wspólnego, pełnego możliwości świata, będziemy mogli zacząć projektować instytucje przyszłości: pluralistyczne, otwarte, odporne, zdolne do twórczej destrukcji i zarazem zdolne do ochrony tego, co w naszej cywilizacji najcenniejsze.

> Wolność nie jest dana raz na zawsze, lecz stale zagrożona przez pokusę władzy i monopolu. Dlatego prawdziwym wyzwaniem jest nie tylko tworzenie instytucji włączających, ale i nieustanne kwestionowanie ich własnych założeń, by zapobiec stwardnieniu w nowe formy opresji. Czy potrafimy zbudować świat, w którym twórcza destrukcja nie prowadzi do nierówności, lecz do powszechnego dobrobytu?

Inspiracje

[1] **"Why Nations Fail"** Daron Acemoglu, James A. Robinson

2012 | Crown Business

Daron Acemoglu jest turecko-amerykańskim ekonomistą specjalizującym się w ekonomii politycznej, rozwoju gospodarczym i ekonomii pracy. Jest profesorem instytutu w MIT i laureatem Nagrody Nobla. Acemoglu jest znany ze swoich prac na temat instytucji, wzrostu gospodarczego i nierówności.

Daron Acemoglu *is a Turkish-American economist specializing in political economy, economic development, and labor economics. He is an Institute Professor at MIT, and a Nobel laureate. Acemoglu is known for his work on institutions, growth, and inequality.*

Massachusetts Institute of Technology (MIT)

James A. Robinson (ur. 1960) jest brytyjsko-amerykańskim ekonomistą i politologiem. Jest profesorem uniwersyteckim w Harris School of Public Policy na Uniwersytecie Chicagowskim. Robinson specjalizuje się w ekonomii politycznej, polityce porównawczej oraz rozwoju gospodarczym i politycznym. Jest znany ze swoich prac na temat instytucji i dobrobytu, a w 2024 roku otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii. Do jego najważniejszych prac należą „Dlaczego narody upadają" i „Wąski korytarz".

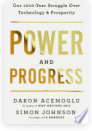
James A. Robinson *(born 1960) is a British-American economist and political scientist. He is a University Professor at the Harris School of Public Policy at the University of Chicago. Robinson specializes in political economy, comparative politics, and economic and political development. He is known for his work on institutions and prosperity and was awarded the 2024 Nobel Prize in Economics. Notable works include* ***Why Nations Fail*** *and* ***The Narrow Corridor****.*

University of Chicago

Literatura uzupełniająca

Książki

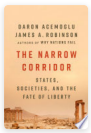
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Power and Progress: Our Thousand-Year Struggle Over Technology and Prosperity"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson

2023 | PublicAffairs | ISBN: 9781541702554



[2] **"The Narrow Corridor: States, Societies, and the Fate of Liberty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

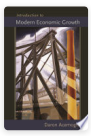
2019 | Penguin Books | ISBN: 9780735224384



[3] **"Economic Origins of Dictatorship and Democracy"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2005 | Cambridge University Press | ISBN: 9781139446952

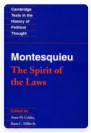


[4] **"Introduction to Modern Economic Growth"**

Daron Acemoglu

2008 | Princeton University Press | ISBN: 9781400835775

Literatura pokrewna (Google Scholar):

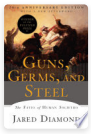


[5] **"The Spirit of the Laws"**

Charles De Montesquieu

1989 | Cambridge University Press | ISBN: 9780521361835

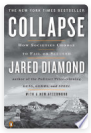
Google Scholar



[6] **"Guns, Germs, and Steel: The Fates of Human Societies"**

Jared Diamond

2017 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393609295



[7] **"Collapse: How Societies Choose to Fail or Succeed"**

Jared Diamond

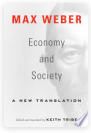
2011 | Penguin | ISBN: 9780143117001



[8] **"The Protestant Ethic and the Spirit of Capitalism"**

Max Weber

2025 | Lebooks Editora | ISBN: 9786558948834



[9] **"Economy and Society"**

Max Weber

2019 | Harvard University Press | ISBN: 9780674240834

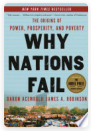


[10] **"Considerations on the Causes of the Greatness of the Romans and their Decline"**

Charles De Montesquieu

1965 | New York : Free Press

Google Scholar



[11] **"Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2013 | Crown Currency | ISBN: 9780307719225

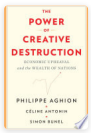
Google Scholar



[12] **"Economic Development, Growth and Institutions"**

Christopher Lockhart

2013 | A E I Press | ISBN: 9780844772561



[13] **"The Power of Creative Destruction: Economic Upheaval and the Wealth of Nations"**

Philippe Aghion, Céline Antonin, Simon Bunel

2021 | Harvard University Press | ISBN: 9780674258662

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Extractive Institutions and their Effect in the Long Run Economic Development, the Case of Huasipungo in Ecuador"**

Rafael Rosales García

2024 | International Journal of Religion

[2] **"The Concept of Inclusive Institutions and Its Applications"**

Leonid Balatsky

2017

[3] **"The Weak State Trap"**

Leopoldo Fergusson, Carlos A. Molina, James A. Robinson

2022 | Economica

[4] **"Fear and Dreams: Understanding the Non-Institutional Sources of Leader Strategy"**

Maria Angélica Bautista, Juan Sebastián Galán, James A. Robinson, Rafael Torres, Ragnar Torvik

2024 | Documentos CEDE

[5] **"Institutions and economic development: new measurements and evidence"**

E Acquah, et al.

2023 | N/A

Google Scholar

[6] **"Institutions and the Economic Growth"**

Syed Ali Ahmed, Asma Hyder

2023 | Social Inequality Lab Working Paper Series

[7] **"Die Verhältnisse der Landarbeiter im ostelbischen Deutschland"**

Max Weber

1892

[8] **"The 'Objectivity' of Knowledge in Social Science and Social Policy"**

Max Weber

[9] **"Paths to Inclusive Political Institutions"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson, Pierre Yared

2016 | NBER Working Paper Series

Google Scholar

[10] **"The Creative Response in Economic History"**

Joseph A. Schumpeter

1947 | The Journal of Economic History

[11] **"Depressions: Can We Learn From Past Experience?"**

Joseph Schumpeter

1934

[12] **"Creative Destruction and Development: Institutions, Crises, and Restructuring"**

Ricardo J. Caballero, Mohamad L. Hammour

Annual World Bank Conference on Development Economics

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[13] **"Automation and New Tasks: How Technology Displaces and Reinstates Labor"**

Daron Acemoglu, Pascual Restrepo

2019 | Journal of Economic Perspectives

[14] **"The Colonial Origins of Comparative Development: An Empirical Investigation"**

Daron Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson

2001 | American Economic Review

[15] **"Trust in State and Non-State Actors: Evidence from Dispute Resolution in Pakistan"**

Daron Acemoglu, Tahir Andrabi, Asim Ijaz Khwaja, Ali Cheema

2020 | Journal of Political Economy

[16] **"Reversal of Fortune: Geography and Institutions in the Making of the Modern World Income Distribution"**

D. Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson

2001 | The Quarterly Journal of Economics

Google Scholar

[17] **"Persistence of Power, Elites, and Institutions"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

American Economic Review

[18] **"Culture, Institutions, and Social Equilibria: A Framework"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2025 | Journal of Economic Literature

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 6413a539-4a75-4197-a866-4b7b11d7dbc5